
Słupba na pełny etat

By David Wilkerson

September 30, 2002 W pierwszych latach historii Kościoła miały miejsce surowe prześladowania, podczas których apostoł Jan został aresztowany i wysłany do Rzymu. Ówczesny cesarz (Neron lub Dioklecjan) skazał go na wygnanie na wyspę Patmos - mały, skalisty, bezludny skrawek ziemi. Jego jedynymi mieszkańcami byli kryminaliści dożywajcy tam swoich dni. Podobnie jak oni, Jan został tam zesłany na dożywotnią banicję.

Apostoł, o którym mówił, był "ucniem, którego Jezus miłował" - tym, który podczas Ostatniej Wieczerzy leżał obok samego Pana przytulony do Jego piersi. Był również bratem Jakuba i synem Zebedeusza, autorem czwartej Ewangelii oraz listów noszących jego imię, zawartych w Nowym Testamencie.

Spróbujcie sobie wyobrazić scenę lądowania Jana na Patmos. Oto schodzi ze statku na pustynną ziemię. Nie ma tam żadnych drzew, tylko piasek. Na brzegu stoi niewielka grupa obdartych, zatwardziałych, przeklinających skazańców. Wszyscy wiedzą, że przybyli tutaj, by umrzeć.

Za Janem schodzą marynarze niosąc ładunek z prostymi żywnościami - prawdopodobnie z rybem, makiem i kilkoma innymi podstawowymi produktami - i rzucają worki na nabrzeże. Następnie wchodzi z powrotem na pokład, stawiając żagiel i odpływają.

Jan obserwuje odpływający statek, dopóki ten nie zniknie za horyzontem. Nie wie, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy. Jest osamotniony, wygnany, zapomniany, skazany na dożycie swoich dni w całkowitej izolacji. Później napisze: "Byłem na wyspie zwanej Patmos, z powodu zwiastowania Słowa Boga i świadczenia o Jezusie" [Obj. 1:9].

Dlaczego Jan, umiłowany uczeń Jezusa, został skazany na tak surowy karę? Dlaczego Rzym, największa ówczesna światowa potęga, tak bardzo pragnął odizolować go od cywilizacji? Przecież można go było uwięzić gdzieś na stałym lądzie. Dlaczego cesarzowi tak bardzo zależało, by uciszyć Jana? Najwyraźniej stanowił on jakieś zagrożenie dla władzy. Był znany i szanowany zarówno przez Żydów jak przez pogan. Jakiś potężny musiał mieć wpływ na ludzi i jak skuteczny słupb musiał prowadzić!

A teraz, gdy obserwował odpływający statek, zapewne wspominał słowa, które niegdyś sam zapisał. Przecież to on zacytował zdanie Jezusa: "Nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia słupb Boży (...). Lecz to wam powiedziałem, abyście, gdy przyjdzie ich godzina, wspomnieli na to, że Ja wam powiedziałem" [Jan 16:2-4].

Ile zimnych, przeszywających dreszczem nocy przeżył Jan na wyspie Patmos? Jak czuło przemakało do suchej nitki podczas tródmnomorskich sztormów? Czy miał jakieś schronienie, albo ubranie na zmianę? Ile razy musiał walczyć z gorączką i chorobą? Jak się odżywał? Samym rybem? Czy musiał go racjonować, wiedząc że następna porcja przyjedzie dopiero na następnym statku wiśniennym? Czy był zmuszony łapać węże i jaszczurki, żeby nie umrzeć z głodu?

Według wszelkich ludzkich standardów Jan poniósł klęskę. Wielu dzisiejszych chrześcijan popatrzyłoby na niego mówiąc: "Cóż za strata! Dlaczego Bóg miałby pozwolić, by jeden z najbardziej namaszczonych mędźów wszechczasów został potraktowany w taki sposób? Dlaczego Bóg miałby pozwolić swemu wiernemu uczniowi, by konał z głodu wystawiony na działanie żywiołów? Nie rozumiem, dlaczego Jan nie prosił Go o uwolnienie. Przecież sam zapisał w ewangelii słowa Jezusa: "O

cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam (...) proście, a weźmiecie" [Jan 16:23-24].
Gdzie się podziela jego wiara?"

Wyobraźcie sobie reakcję dzisiejszych przywódców w Kościele. Przykro to mówić, lecz wielu z nich oceniłoby Jana wedle współczesnych standardów sukcesu: nie miał zgromadzenia, kaplicy, żadnych pieniędzy na wynajęcie lub zakup jakiegokolwiek budynku. Nie posiadał samochodu, domu, ani eleganckiego garnituru, w którym mógłby występować za kazalnicy. Nie założył żadnej misji, która mogłaby "zdobywać narody dla Chrystusa", ani dalekosiężnego planu ["wizji"] jak to zrobić. Dzisiejsi liderzy szybko spisaliby go na straty, mówiąc: "On nic nie ma. Jest skończony. Dlaczego w ogóle został powołany do służby?"

Tacy ludzie byłiby w wielkim błędzie. Już w pierwszy Szabat na wyspie Patmos Jan założył nowy kościół pod nazwą "JA, JAN". Oto, co o nim napisał: "Ja, Jan, brat wasz i uczestnik w ucisku i w Królestwie, i w cierpliwym wytrwaniu przy Jezusie (...) w dzień Pański popadłem w zachwycenie" [Obj. 1:9-10]. Innymi słowy, Jan powiedział: "Tak, jestem z dala od cywilizacji. Ale mam Kościół i służę tutaj Panu. Nie mam brata ani siostry, którzy mogliby do mnie dołączyć. Lecz jestem w Duchu". Zapewniam was, że chwała oddawana przez Jana na tej samotnej wysepce była w oczach Bóych tak potężna jak tysiąc tysięcy głosów uwielbiających Go w tysiącu różnych języków.

W ciągu pierwszych kilku dni na Patmos Janowi przydarzyło się coś niesamowitego - podjął decyzję, która wpłynęła na cały Kościół Powszechny, i to w wymiarze wieczności. Mówiąc najprościej, umarł dla wszelkich własnych planów i myśli na temat służby.

Myśląc po ludzku, wygnanie na Patmos było ostatnim etapem w jego życiu. Prawdopodobnie myślał: "Być może dokonam tutaj żywota, lecz nie zamierzam utracić Bóego ognia. Nawet, jeśli jestem tutaj całkiem sam, i tak będę uwielbiał Pana. Zostałem pozbawiony zgromadzenia i społeczności z braćmi, lecz będę chodził w Duchu. Postanawiam poświęcić się szukaniu Bóego oblicza. Mam teraz tyle czasu, że będę Go mógł poznać głębiej, niż kiedykolwiek przedtem."

Jan szukał Pana z całego serca i chodził w Duchu pomimo całkowitego osamotnienia. Składał siebie samego jako żywą ofiarę. Umiłowani, oto sedno dzisiejszego kazania: Jan właśnie wtedy rozpoczął pełnoetatową służbę dla Pana. Mówiąc tak nie mam na myśli tego, co zwykle kojarzymy z tego rodzaju służbą. Była on pełnoetatowa w tym sensie, że Jan był wreszcie cały do dyspozycji Boga.

Widzicie, na Patmos nie było potrzeby zbierania kolekty, wygłaszania sloganów ani manipulacji emocjami podczas uwielbienia. Nie istniało współzawodnictwo pomiędzy przywódcami, nikomu nie można było zaimponować większym budynkiem kościelnym. Nie było tam również nikogo, kto oddawałby chwałę Janowi, gratulując mu kazania lub chlubiąc się nim wobec innych. Jego życie zostało zredukowane do jednego celu, skoncentrowane na jednej postudze, którą można określić dwoma słowami: tylko Jezus. Nic innego nie pozostało Janowi. Właściwie mógł powiedzieć: "Niczego więcej nie potrzebuję, tylko modlitwy, oddawania czci memu Panu i społeczności z Nim samym."

Co to jest pełnoetatowa służba? Pełnoetatowa służba nie oznacza po prostu podjęcia się funkcji pastora, podróującego ewangelisty czy organizatora nabożeństw przebudzeniowych. Do pełnoetatowej służby nie jest wymagany żaden dyplom, świadectwo ukończenia szkoły biblijnej, ani ordynacja z ręk kościelnych urzędników. Można być pastorem dużego kościoła odnoszącego sukcesy nie będąc w rzeczywistości pełnoetatowym sługą Bóym. Można wygłaszać setki kazań lub głosić ewangelie wielotysięcznym tłumom, lecz żadna z tych rzeczy nie czyni człowieka pełnoetatowym sługą w Bóych oczach.

Ludzie często przychodzą do mnie prosząc o modlitwę do Pana, by On wysłał ich do pełnoetatowej służby. Przeważnie są to osoby spoza duchowieństwa, pracujące i rozwijające swoje kariery. Niektórzy rzeczywiście wierzą, że Bóg powołuje ich do służby na pełny etat. Inni są po prostu znudzeni lub niespełnieni w swoim zawodzie. Idea zarabiania godziwych pieniędzy za pracę dla Pana jest dla nich pociągająca.

Jeszcze inni są zaangażowani w pracę dla Boga na część etatu, lecz bardzo pragną służyć w większym wymiarze czasu. W większości krajów usługujący muszą zarabiać na życie wykonując świeckie zawody, ponieważ zgromadzenia nie są w stanie wspierać ich finansowo. Ci, którzy są utrzymywani przez zbory, zazwyczaj klepią biedę i są przekonani, że ich służba byłaby o wiele bardziej efektywna, gdyby tylko mieli wystarczającą pensję. Dlatego od wielu lat pytają Boga: "Kiedy otworzą się drzwi dla mojej służby?"

Wierzą, że pragnieniem Boga jest pełnoetatowa służba dla każdego wierzącego. Pismo mówi, że wszyscy jesteście powołani dla służby kapłańskiej. Najpierw jednak musimy usunąć z naszych umysłów ideę, że pełnoetatowa służba jest rodzajem kariery zawodowej: w oczach Boga taka służba jest oddaniem się Jemu samemu do całkowitej dyspozycji.

Krótko mówiąc, możesz być opuszczony i osamotniony na jakiejś wyspie jak apostoł Jan, a jednocześnie służyć Bogu na pełnym etacie. Osobiście uważam Jana za jednego z najbardziej użytecznych sług Bożych opisanych w całej Biblii. Oto, kiedy będziesz wiedział, czy jesteś gotów do podjęcia pełnoetatowej służby:

Nie będziesz już potrzebował aplauzu ze strony ludzi. Nie będzie ci potrzebny żaden wielki cel, plan czy zaangażowanie w jakieś przedsięwzięcie na ogromną skalę. Nie będziesz oczekiwał aprobaty ani podziękowań. Obejdiesz się bez zgromadzenia i budynku kościelnego. Jedyną służbą, jaka będzie satysfakcjonować twoją duszę, stanie się modlitwa i oddawanie czci Panu. Będziesz wolał raczej pozostać sam na sam z Jezusem, oddając Mu chwałę, niż odbierać podziw jako wielki sługa Boży. Będziesz wiedział, że całe usługiwanie innym wypływa ze służby dla Niego. Poświęć się całkowicie jednej sprawie: "Moim jedynym powołaniem na tym świecie jest służyć memu Panu". Wtedy będziesz gotów pełnić to, co Bóg nazywa pełnoetatową służbą.

Wielu kaznodziejów, którzy są postrzegani jako pełnoetatowi słudzy Boży, nie zasługuje na to miano w Bożych oczach. Wiem o kaznodziejach, którzy otrzymują pensję, lecz nie służą Panu. Nie niosą Jego brzemienia. Nie szukają Go w modlitwie. I nie otrzymują od Niego Słowa na kolejne kazania. Zamiast tego, zapożyczają je od innych usługujących. Tacy ludzie są po prostu najemnikami, biorącymi pieniądze za wykonywaną pracę. Nie modlą się i nie otrzymują świętego Słowa z nieba.

Znam również ludzi, którzy nie są duchownymi, lecz znają Chrystusa o wiele głębiej niż ich pastory. Nie dostają ani grosza za swoją pracę dla Pana, lecz w niebie są znani ze swojej pełnoetatowej służby. Wstawiają się w modlitwie za innych, są spragnieni prawdy i usługują Bogu całym sercem. Są oddani szukaniu Pana, zamykają się w komorze i modlą się bez ustanku. To są prawdziwi słudzy Boga, którzy już dawno przerozumieli swoich pastorów - tak naprawdę, to właśnie ich pastory mogli być w Bożych oczach wyrzutkami, a nie prawdziwymi przewodnikami trzody.

Wróćmy do Jana przebywającego na wyspie Patmos. Nie istnieje żadne zapiski potwierdzające jego kontakty z kimkolwiek w tym okresie (mam wrażenie, że mieszkający z nim kryminaliści raczej nie mieli ochoty przebywać z tak pobożnym człowiekiem). Jan nie miał nikogo, z kim mógłby tworzyć wspólnotę. Z nikąd pomocy, ani osoby, z którą można by porozmawiać. Słyszał jedynie rytmiczne

uderzenia fal o brzeg i skrzekliwe nawoływanie mew.

W takiej sytuacji nietrudno byłoby popaść w odrętwienie i depresję. Jan pozostał jednak przy zdrowych zmysłach. Zamiast penetrować swój dusz, zaczął się uczyć polegania na głosie Ducha Świętego, Ignąć do Niego w poszukiwaniu pociechy i ochrony. Gdy pisał: "Byłem w Duchu" [Obj. 1:10], oznaczało to mniej więcej tyle: "Poddałem się całkowicie Duchowi Bożemu. Zaufałem Mu i pozwoliłem, by mnie nauczał. To On pokazał mi zepsucie panujące w królestwach Azji, o którym napisałem w Objawieniu. I to On pokazał mi, co ma się stać w czasach ostatecznych."

Podczas pełnienia pełnoetatowej służby Jan otrzymał objawienie chwały wywyższonego Chrystusa: "Potem widziałem, a oto drzwi były otwarte w niebie, i głos poprzedni (...) rzekł: Wstąp tutaj, a pokażę ci, co się ma stać potem. I zaraz popadłem w zachwycenie. A oto tron stał w niebie, na tronie zaś siedział ktoś" [Obj. 4:1-2].

Również dzisiaj drzwi nieba są dla nas otwarte. Tak jak Jan, jesteście my wezwani, by "wstąpić tutaj". Pismo mówi: "Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze" [Hebr. 4:16]. To wezwanie zostało zignorowane przez większość pastorów i ludzi świeckich. Niewielu wierzących tak naprawdę zna Boży głos. Garstka usługujących prawdziwie przemawia w Jego imieniu.

Uważam, że współczesny Kościół najbardziej potrzebuje ludzi, którzy będą gotowi przejść do świadczanie swojej własnej wyspy Patmos. Dzisiejsi chrześcijanie spędzają dużo czasu przed telewizorem, na zakupach i surfując w internecie, lecz niewielu z nich kiedykolwiek zbliża się do Bożego tronu. A przecie Bóg obiecuje: "Jeśli wstąpisz tutaj, objawię ci moje miłosierdzie i łaskę. Pokażę ci rzeczy, o których nawet nie marzyłeś, ponieważ szukasz mojego oblicza".

Gdzie zatem są pełnoetatowi młodzi Boży, gotowi zamknąć się na wszelkie głosy i programy pochodzące z ciała? Którzy odwrócą się od własnej ambicji, by podlegać wyłącznemu prowadzeniu Ducha Świętego? Którzy pozwolą innym, by wyprzedzali ich według ludzkich standardów, bo oni sami zredukowali swój służbę do jednego celu: do życia i chodzenia w Duchu?

Izolacja Jana została mu narzucona przez bezbożników, lecz Bóg jest zadowolony za każdym razem, gdy dobrowolnie poddajemy się takiemu "wygnaniu", by być tylko z Nim. Nie oznacza to porzucenia dotychczasowej służby, rzucenia pracy, odejścia od rodziny czy zaprzestania ewangelizacji. Można być osobą bardzo zajętą, a jednocześnie przeżywać do świadczanie Patmos. Chodzi o to, by zamknąć się na każdy głos i zaprzestać wszelkich działań, które przeszkadzają nam w słuchaniu Boga. Zadajmy sobie podstawowe pytanie: słucham ludzi, czy Ducha Świętego?

Gdy Chrystus stanie się naszym jedynym celem, wtedy będziemy zdolni przyjąć rozrótnienie i prowadzenie z samej góry.

Pozwólcie, że wam powiem, co sam zobaczyłem podczas mojego "czasu Patmos", kiedy zamknąłem się sam na sam z Panem w mojej komorze modlitwy. Jezus powiedział, że w czasach ostatecznych ludzkie serca będą omdlewać z trwogi [zob. Łuk. 21:26]. Myślę, że niedługo nadejdą takie dni. Przewiduję, że całe rzesze ludzi w Ameryce i na całym świecie ulegną odrętwieniu w sercach i umysłach wobec nadchodzących nieszczęść. Będą próbowali sami się okłamywać, że już więcej nie usłyszą złych wieści.

Już teraz, szczególnie w Nowym Jorku i w Izraelu, wiele osób cierpi na bezsenność. W całym świecie

otwarto specjalne kliniki dla tych, którzy budzą się w nocy zdjęci przemożnym strachem. A Pismo zapowiada, że najgorsze jest wciąż przed nami. Kiedykolwiek starotestamentowi prorocy otrzymywali wizję naszych czasów, przechodziły ich ciarki.

Myślę, że kryzys ekonomiczny już się rozpoczął. W ciągu ostatnich dwóch lat na giełdzie odnotowano ponad 7 trylionów dolarów strat. Bywają momenty hossy, lecz nie są zjawiskiem trwałym. Kiedyś skończy się hulanka zakupów, a obciążenia kart kredytowych pogrąży w długach miliony ludzi. Wtedy będzie płacz i tęskne wzdychanie za starymi, dobrymi czasami.

Bałka mydlana koniunktury na rynku nieruchomości pęknie z hukiem, a sprzedawcy nie będą mogli znaleźć nabywców. Już teraz właściciele drogich domów muszą je sprzedawać, bo spadki cen akcji na giełdach doprowadziły ich na skraj bankructwa. Pewien budowlaniec z New Jersey opowiadał mi o nowotkich posiadłościach za miliony dolarów, które stoją nieumeblowane i czekają, a właściciele odbijają się od finansowego dna.

Najbardziej przerażające jest to, że istnieje zagrożenie wojny. Świat wkrótce znajdzie się na krawędzi konfliktu jądrowego, co doprowadzi do paniki wielu przywódców.

Nie chcę nikogo zastraszać, lecz Ciało Chrystusowe musi usłyszeć prawdę o nadchodzących czasach. Duch diabelski wyleje się niedługo na całą ziemię i w miarę, jak przerażające wydarzenia zaczną się mnożyć, wierzący zaczną się sami znieczulać na strach. Niektórzy zaczną się nawet narkotyzować i upijać jak poganie. Inni oddadzą się cielesności i wszelkiemu wszeteczeństwu. Szatan już nam dostarczył całe menu obrzydliwości za pośrednictwem telewizji i internetu. Wszystko to doprowadzi do zatwardziałości wśród ludu Bożego.

W Objawieniu 16:9 Jan opisuje straszny upał, jaki wystąpi na całej ziemi: "I byli ludzie popaleni wielkim ogniem, i bluźnili imieniu Boga (...), a nie upamiętali się, by mu oddać cwał". Ludzie ci będą tak nieczuli w swoich sercach, że odrzucą uwolnienie i zamiast niego wybiorą piekło.

Niektórzy z tych bluźnierców będą chrześcijanami. W nadchodzących czasach pasywni, letni wierzący doświadczą stopniowego uwięzienia sumienia. Nie będzie on polegał na występowaniu przeciwko Bogu - wszyscy oni przybiorą pewne formy zewnętrznej pobożności i będą przekonani o swoim bezpieczeństwie. Przyjdzie jednak czas, gdy przestaną odczuwać cokolwiek. Wskutek swoistego odrętwienia przestaną się bać, nie będą ulegać wstręsom i stracą zainteresowanie wiecznością. Wszystko to spowoduje, że zatrzymają się w duchowym wzroście, stając się łatwym łupem dla diabła.

Apostoł Paweł pisze o tym, co dzieje się z tymi, którzy nie chcą wzrastać w Chrystusie: "Mając przyćmiony umysł i dalecy od życia Bożego przez nieświadomość, która jest w nich, przez zatwardiałość serca ich, mając umysł przytępiony, oddali się rozpuście dopuszczając się wszelkiej nieczystości z chciwością" [Ef. 4:18-19]. Dosłowne znaczenie tego tekstu jest następujące: "Stali się apatyczni, pozbawieni uczuć i przekonani, jakby martwi". Krótce mówiąc, sprawy Boże najwzyczajniej im spowszedniały, a oni sami ignorują wszelkie wezwania do powstania z letargu i szukania Pana.

Ci sami wierzący byli ostrzegani, aby "bądźcie szczerzy w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa" [Ef. 4:15]. Paweł pragnął, by Efezjanie korzystali z Bożej mocy pozwalającej przeciwstawić się diabłu w godzinie jego ostatecznego ataku na Kościół. Oni jednak nie doświadczyli w sobie przepływu duchowego życia. Woleli znieczulić swe umysły pośledliwości. Wybierając drogę ignorancji, zaślepiли swoje serca na ich niebezpieczny stan.

W swej ślepoty nie mogli już znieść żadnych przerażających wiadomości, ani stawić czoła kolejnym uciskom i katastrofom spadającym na mieszkańców ziemi. Dlatego, zamiast uciekać w objęcia Jezusa, oddali się wszelkiej rozpuście, chciwości i zmysłowym przyjemnościom. Mówiąc najprościej, stali się nienasytzeni.

Wzorem apostoła Pawła ostrzegam wszystkich młodych wierzących: jeśli dotychczas byliście letni i apatyczni w stosunku do Jezusa, musicie się obudzić. Nie pozwólcie, by ogień Ducha świętego całkowicie zgasł w waszym życiu. Usłyszcie głos trąby i zacznijcie szukać Pana. Rozpocznijcie pełnoetatową służbę dla Niego, szukajcie Go z całego serca. Wtedy otrzymacie moc Chrystusową, która pozwoli wam przetrwać to, co przed nami.

Paweł stawia sprawę całkowicie jasno: albo będziecie wzrastać w Chrystusie, poddając Mu się całkowicie, albo skończycie tak jak ci, których on opisuje. Jeśli nadal będziecie pogłbiać swoją ignorancję, w pewnym momencie staniecie się nieczuli i odrznięci. Przestaniecie się interesować sprawami Bożymi i skończycie jako najgorsi grzesznicy popełniający takie grzechy, jakich dzisiaj nawet nie jesteście w stanie sobie wyobrazić.

Dostrzegam już pierwsze oznaki odrznięcia wśród chrześcijan. Niektórzy w szaleńczy sposób pogłębiają debety w bankach. Inni kupują domy, na które ich nie stać. A wszyscy oni coraz bardziej toną w długach. Ich rozumowanie jest całkowicie światowe: "Jeśli to wszystko runie, to upadniemy wszyscy razem. Muszę się cieszyć życiem, póki jeszcze mogę".

Nie, po stokroć nie! Oni nie rozpoznają znaków czasu. Jedna trzecia Ameryki przeżywa suszę. W wielu stanach ogromne połacie lasów zostały strawione przez pożary. Powodzie nawiedziły wiele rejonów, z większymi miastami Teksasu włącznie. Obserwujemy bezprecedensowe zmiany klimatyczne i pogodowe. A jednak wielu chrześcijan wciąż nie rozumie, o co chodzi.

Niech Bóg się zmiłuje nad każdym kaznodziejem ewangelii sukcesu, nad każdym pasterzem idącym na kompromis, który przekupuje swoje zgromadzenie głosząc pustą ewangelię pozbawioną upamiętniania. Niech Bóg pomoże takim ludziom, gdy wszystko się zacznie walić, bo wtedy ludzie zaczną szturmować ich kazalnice i wyjąć: "Pastorze, co się dzieje? Mówiłeś, że wszystko jest w porządku. Zostaliśmy przez ciebie zwiedzeni". Kościoły będą pustoszeć, a wierzący pójdą w rozsypkę. A Bóg pocięgnie do odpowiedzialności tych pastorów za każdą z niewiedzionych dusz, która odrznięta na skutek ich fałszywych nauk.

Po 11 września ludzie garnęli się tłumnie do kościołów, lecz po pół roku już ich tam nie było. Ludzie zwrócili się do Kościoła po atakach terrorystycznych na WTC, lecz nie znaleźli tam nadziei. Nie usłyszeli Słowa pochodzącego z nieba, a ich ranne dusze nie zostały opatrzone. W wielu przypadkach pastory, którzy do nich przemawiali, byli takimi samymi ignorantami sprawach Bożych jak oni. Większość z nich była młodymi mężczyznami bez modlitwy, pasterzami miłującymi świat, a nie prawdziwymi sługami Bożymi.

Więc ludzie odeszli. I nie wrócili, dopóki znów nie stanie się coś strasznego. Zdają sobie jednak sprawę, że za pierwszym razem zostali oszukani. Dlatego następnym razem, gdy ich umysły zostaną porażone kolejną katastrofą, nie będą już szukać nadziei. Zamiast tego, będą próbowali się znieczulić i zwrócić się ku dzikiej cielesności, by zapomnieć o problemie.

Tak naprawdę, ci zdesperowani i przerażeni ludzie będą próbowali zawrzeć rodzaj paktu ze śmiercią. Znajdujemy to w Księdze Izajasza 28, gdzie prorok opisuje Efraima drwiącego przed sędem: "Biada

dumnej koronie pijaków Efraima i wiódnócemu kwieciu jego ozdoby (...) [Bóg] rzuci ich z mocą na ziemi. (...) Kapłan i prorok chwiej się od mocnego napoju (...) bo wszystkie stoły aż do ostatniego miejsca są pełne plugawych wymiocin. (...) Ponieważ mówicie: Zawarliśmy przymierze ze śmiercią i z krainą umarłych mamy umowę" [Iz. 28:1-15].

Oto odrótwienie, o którym mówi. Ci ludzie mówili mniej więcej tak: "Właściwie oddaliśmy się piekłu i czujemy się tak, jakbyśmy już tam byli". Dlaczego tak mówi? Ponieważ znieczulili się sami na wszelkie złe wieści o sędzie. Izajasz ostrzegał: "Tylko groź będzie rozumienie objawienia" [28:19].

To, co nadejdzie, będzie tak straszne, że przekroczy granice naszego zrozumienia. Co wtedy zrobią ludzie? Tak jak Efraim, odrótwiej i pogodz się z piekłem jako swoim przeznaczeniem. Zapytacie zapewne: "A co z chrześcijanami?" Zauważcie, kogo opisuje prorok w powyższym fragmencie: mówi o wierzących, o kapłanach Wszechmocnego Boga. Dlaczego ci ludzie mieliby zawierać pakt z piekłem? Ponieważ odpadli od wiary, dając się zanieczyścić brudem tego świata. A wszystko przez zmysłowość, która doprowadziła ich do duchowej ślepoty. Dlatego gdy nadszedł sąd, zaakceptowali otchłań jako swoje miejsce na wieczność.

Co czeka tych, którzy są pełnoetatowymi sługami Boga?"Dlatego tak mówi Wszechmocny, Pan: Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień wspaniały, mocno ugruntowany: Kto wierzy, ten się nie zachwieje" [Iz. 28:16]. Podczas, gdy świat podda się panice i niepewności, pełnoetatowi służy Bóg i zaczną chodzić w odpoczyniu. Pan będzie ich twierdził i niewzruszoną skałą podczas każdej burzy, a wszyscy, którzy się u Niego schronią, będą bezpieczni.

W tym czasie sam Chrystus udowodni, że jest dla swego ludu wszystkim: Odkupicielem, obrońcą, tarczą i nadzieją pośród burzy. Kiedy świat będzie zwierzał pakt z piekłem, my będziemy żyli na podstawie przymierza z Jezusem. Gdy na otoczenie spadnie Bóg sąd, my będziemy mieli pokój, gdyż nasz ojczyzna jest niebo.

"Kto wierzy, ten się nie zachwieje" [28:16]. Hebrajski oryginał mówi w tym miejscu "ten nie zostanie zawstydzony ani zmieszany". Nic nie będzie w stanie nami wstrząsnąć, gdy będziemy wiedzieli, że nasz Bóg działa, niosąc nas na skrzydłach jak niósł Izraela na pustyni.

Pozwólcie, że zakończę dobrą nowiną: Pewnego dnia Jan zobaczył statek zbliżający się do brzegu wyspy Patmos. Gdy przybił do brzegu, okazało się, że cesarz nie żyje, a apostoł jest wolny i może wracać do kraju. Wszedł więc na pokład, odpłynął z miejsca swego wygnania i osiedlił się w Efezie. Tam, prawdopodobnie po powrocie z Patmos, napisał trzy listy pasterskie do Kościoła podejmujące temat miłości. Tego właśnie Bóg nauczył swego wiernego sługę podczas trudnych chwil samotności: jak miłować.

Czy chrześcijanie będą cierpieli w nadchodzących czasach? Tak. Lecz jak pewne było to, że szatan nie był w stanie zniszczyć Jana, tak pewne jest i to, że Bóg nie pozwoli mu zniszczyć Jego wiątej resztki. Oto rozpoczyna się czas Kościoła budowanego przez pełnoetatowych młóców i niewiast Bożych, którzy w Chrystusie przetrwają każdą burzę.